Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 27. Czerwca 1909 r. Nr. 26.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli" w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Zmiany w Kole Polskiem.

Czytelnicy nasi nie mogą nam chyba zarzucić, że zbyt wiele piszemy w *Roli* o polityce. Są nawet tacy, co zarzucają nam, że piszemy o polityce za mało, że z naszej gazetki nie mogą się dokładnie dowiedzieć, co się w polityce dzieje, kto się z kim kłóci, kto pod kim dołki kopie, kto na kogo wymyśla i jak się bawią nasi posłowie w Wiedniu za te dziesiątki, które z naszej kieszeni pobierają.

Rzeczywiście! Przyznajemy się do winy. Wolimy więcej pisać o tem, co się dzieje w kraju, co robią rolnicy i te stowarzyszenia rolnicze i spółki, które dla rolników pracują, wolimy wreszcie pisać o gospodarstwie i udzielać rolnikom dobrych rad pod tym względem, wolimy wreszcie nawet drukować w gazetce powiastki, niż zajmować ciągle uwagę czytelników tem wstrętnem i niepachnącem kotłowaniem, temi obrzydliwemi kłótniami, temi kłamliwemi lub przesadnemi wymyślaniami, jakiemi się we Wiedniu obrzucają ci, których posłami do Wiednia wybraliście.

Na zajmowanie was taką polityką, szkoda wiele czasu i papieru. Bo taka polityka jałową jest i nic nie dającą. Nic nam też dobrego przynieść nie może.

Że tak jest, to po części nasza własna wina. Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi: Jakich posłów sobie rolnicy wybrali, takich mają, taką mają politykę.

Zamiast wybierać ludzi uczciwych, mądrych i pracowitych, wybrali po większej części krzykaczy i kłamców, to też skład naszego poselstwa w Wiedniu, skład naszego Koła Polskiego wstyd nam tylko przynosi, a pożytku nie mamy żadnego.

Są w tem Kole polskiem i tacy posłowie, którym wprost ręki podawać nie warto. Są pijaki, lamparty i oczajdusze. Jest też dużo takich, co choć nie piją, nie łajdaczą się i nie wyzyskują, ale sklepu

z rozumemby założyć nie mogli, bo go na swoją potrzebę nawet nie mają. Są tacy, co nie rozumieją nic tego, co się koło nich dzieje, co więc nic dla ludu zrobić nie potrafią, co najwyżej anpisać kłamliwy artykuł w jakiej gazetce, lub kłócić się z innym nie wiedzieć o co.

Mądrych ludzi i doświadczonych polityków w Kole nie wielu. Wybrały wprawdzie kilku mądrzejszych ludzi miasta, ale ci muszą miejskich interesów bronić przedewszystkiem.

W sprawach zaś ogólnej krajowej polityki nie mają należytego posłuchu.

Jest więc źle i nie ma wielkiej nadziei, aby w tych stosunkach, przy takich posłach lepiej być mogło.

W poprzednich dwóch numerach *Roli* pisaliśmy o walkach w Izbie poselskiej i o roli, jaką przy tem nasi posłowie odegrali, oraz o stanowisku Koła polskiego wobec innych parlamentarnych stronnictw.

Pisaliśmy o tych zarzutach, jakie sobie nasi posłowie nawzajem robią. Ludowcy zarzucają wszechpolakom, że się połączyli z Niemcami, wszechpolacy zaś napadają ludowców w swej *Ojczyźnie* w sposób bardzo nieprzyzwoity, że się ze słowianami wąchają, i że się w rozmaitych sprawach usuwają od solidarnego głosowania.

Z tych wzajemnych wymyślań tylko szkoda dla nas wielka a pożytku żadnego.

Koło polskie nie może się łączyć ani z niemcami, ani ze słowianami. Musi zachować wolną rękę i bronić zawsze interesów kraju a także i interesów państwa, w którem nikt ani naszej wiary ani języka nie prześladuje, w którem możemy się swobodnie rozwijać, jeżeli nie pod względem gospodarczym, to przynajmniej pod względem narodowym.

Musi więc Koło prowadzić taką politykę, jaką od szeregu lat prowadzili konserwatyści, dopóki byli w Kole w większości.

Przyznać trzeba obecnym rządcom Koła, wszechpolakom, że taką politykę dalej prowadzą i prowadzić chcą, tylko że nie mając tego doświadczenia co konserwatyści, czynią to dość niezgrabnie i niepotrzebnie zupełnie drażnią słowiańskich posłów.

Ludowcy jednak dopuszczają się znów jaskrawej przesady, jeżeli krzyczą, że wszechpolacy prowadzą niemiecką, przeciwną Słowianom politykę.

Czy te kłótnie już raz ustaną? Nie ma wielkiej nadziei.

W ostatnich bowiem czasach zaszły w Kole polskiem zmiany w ugrupowaniu stronnictw, zmiany które jak się zdaje wzmocniły grupę tych posłów, coby to ze Słowianami się związać i z nimi iść chcieli.

Jak wiadomo największym zwolennikiem Słowian wogóle i przyjacielem Moskali jest w Kole polskiem ks. Stojałowski.

Nazywano go zawsze moskalofilem i on się przeciwko temu nie bronił, z Moskalami nieraz się wąchał i nawet rząd rosyjski brał niejednokrotnie w swych gazetkach w obronę.

Do niedawna miał ks. Stojałowski w Kole polskiem tylko czterech posłów pod swoją komendą. Szli z nim mianowicie pp. Dobija, Fijak, Stohandel i Szajer.

Tymczasem w ostatnich tygodniach przystąpiło do ks. Stojałowskiego 11 innych posłów, a mianowicie pp. Bieniowski, Dębski, Fidler, ks. Hanusiak, Krupka, Maślanka, Ptaś, ks. Szponder, Wiącek i Zamorski, w ostatnich zaś dniach przystąpił jeszcze do ks. Stojałowskiego wyrzucony przez ludowców, p. Paduch, dla którego kompania Szajera jest najodpowiedniejsza.

Ma więc obecnie ks. Stojałowski razem ze sobą 16 posłów.

Z tymi posłami zrobił ks. Stojałowski jakieś nowe stronnictwo czy Związek, pod nazwą „Związek narodowo-ludowy" i ogłosił w swej gazetce program tego nowego Związku posłów. Z wielu punktami tego programu zgodzić się każdy może. Tylko chyba przeciw wprowadzeniu do Sejmu powszechnego głosowania wraz z katastrem narodowym, oraz przeciw powszechnemu ubezpieczeniu, tak jak ono w projekcie rządowym wygląda, musielibyśmy się zastrzedz.

Ważniejszem jest jednak dla nas pytanie, czy i o ile wpłynie ten nowy Związek na politykę Koła i na złagodzenie lub zaostrzenie toczących się w niem walk partyjnych?

Na to pytanie trudno jednak obecnie jeszcze dać odpowiedź. Nie możemy bowiem dziś jeszcze ocenić czy to wstąpienie 8 posłów wszechpolskich i kilku innych pod skrzydła X. Stojałowskiego jest osłabieniem czy też wzmocnieniem partyi wszechpolskiej w Kole. X. Stojałowski uderza w swym „Wieńcu" w głos tryumfu z powodu utworzenia tego nowego Związku. Gazety wszechpolskie również się nibyto cieszą, bo powiadają, że to wszechpolacy kilku swoich mniej wybitnych posłów do Stojałowskiego odkomenderowali.

Czy tak jest, wątpimy. Nie sądzimy bowiem, by wszechpolacy obok niesłusznego zarzutu wiązania się z Niemcami, chcieli się narazić na słuszny zarzut wiązania się ze znanym moskalofilem, czyli takim, co sprzyja Moskalom. Zbajali by się tem okropnie.

W kraju stracono by wtedy do reszty zaufanie do zmieniającego się ciągle wszechpolskiego kierunku i do sztandaru, na którym wszystko razem, na którym nawet najsprzeczniejsze kierunki znaleźć się obok siebie mogą.

I tak stronnictwo, garnąc bez wyboru wszystkich i urzędników i mieszczan i rolników i żydów zaczyna tracić spójność, zaczyna się powoli zmieniać na bardzo liczną zbieraninę, której kierujący stronnictwem wszechpolskiem urzędnicy nie zdołają długo utrzymać pod swą komendą.

I tak już dziwić się zaczynają członkowie stronictwa, że ich politycy w Rosyi zaczynają być skrajnymi ugodowcami, a ich politycy w Austryi idą w kierunku wskazanym przez konserwatystów, i to dalej niż konserwatyści.

Bo konserwatyści popierali zawsze interesa państwowe, ale nie popierali każdego rządu.

Owszem umieli obalać rządy n. p. rząd Clarego i rząd Gautscha.

No ale stronnictwo kierowane przez urzędników, przez ludzi, którym rząd na pierwszego każdego miesiąca pensye wypłaca, stronnictwo takie niezdolne jest do postawienia się jakiemukolwiek rządowi.

Wątpimy by to wstąpienie 8 posłów wszechpolskich do Związku z ks. Stojałowskim było zgodne z życzeniem wszechpolskich komendantów.

Oprócz bowiem wstydu, naraziliby ci komendanci swe stronnictwo na wielką szkodę, bo utrata tych 8 posłów na rzecz ks. Stojałowskiego byłaby tylko kwestyą czasu.

Ks. Stojałowski bowiem do tego stopnia góruje inteligencyą i wielkim sprytem nad posłami Bieniowskim, Dębskim, Fiedlerem, Krupką, Maślanką, Ptasiem, Wiąckiem i Zamorskim, że nie ci posłowie jego, lecz on ich prowadzić będzie i zaprowadzi ich, może nie tam, gdzieby chcieli wszechpolscy komendanci.

Jest więc ten nowy Związek — jak sądzimy — zapowiedzią straty dla stronnictwa wszechpolskiego i uszczuplenia sił wszechpolskich w Kole wprawdzie nie o 8 głów, lecz o 8 rąk do głosowania.

Czy nasze przewidywania są trafne, pokaże przyszłość. Dla tego wrócimy jeszcze może do tej sprawy w następnym numerze *Roli*.

W kilku dniach już może wyjaśni się rzecz trochę i będziemy prawdopodobnie mogli ocenić, czy te zmiany w Kole przyczynią się do wzmocnienia ruchu ku Słowianom, czy ruchu ku Niemcom. Bo może i ks. Stojałowski który tyle już razy się zmieniał, zmienić się raz jeszcze i sprzeniewierzyć się swoim Słowianom.

My byśmy jednak życzyli Kołu polskiemu, by nie przechylając się trwale ani na stronę Niemców ani na stronę Słowian, i zerwawszy raz z partyjnemi walkami i wzajemnemi wymyślaniami w swem łonie, kierowało swą politykę tak, jak tego interes kraju i państwa wymaga, by polityka Koła nie była już więcej ani ludowcową, ani wszechpolską, t y l k o p o l s k ą poprostu.

Skąd lud nasz i małorolnicy czerpać powinni oświatę i wykształcenie rolnicze?

(Dokończenie).

Ale nie na tem koniec.

Każdy człowiek bowiem nie tylko w młodości, ale c a ł e ż y c i e u c z y ć s i ę p o w i n i e n! Świat nie stoi na miejscu, lecz postępuje naprzód i w każdym zawodzie co rok odkrywają nowe udoskonalenia, które dojrzały człowiek śledzić i przyswajać sobie powinien.

O postępie tym i udoskonaleniach dowiadujemy się z odpowiednich g a z e t i k s i ą ż e k. Nie ma już dzisiaj zapewne żadnego zawodu, którby nie posiadał swoich specyalnych gazet i książek i to od najprościej i najzrozumialej napisanych, aż do ściśle i wysoko uczonych. Pod tym względem jest świat cały jednym domem, bo gdzie tylko pojawi się jakieś ulepszenie, jakaś nowość, to roznoszą ją w tej chwili gazety i książki całego świata.

Lecz lud nasz ma jeszcze niestety za mało pociągu do czytania, a grosz wydany na gazetę lub książkę, uważa za marnotrawstwo.

Wydać koronę albo guldena co targ lub niedzielę na poczęstne z kumotrem, wyrzucić kilkanaście, albo i kilkadziesiąt koron na sute chrzciny i wesela, na szmaty niepotrzebne, a co gorsza i na procesy — tego ludziom nie żal; ale wydać kilka koron rocznie na gazetę lub książkę pożyteczną, która oświeca rozum, kształci serce, wiele dochodu w gospodarstwie przyspożyć może — na to niestety nie żal grosza.

Jest to jednak najfałszywsza oszczędność ze wszystkich, i dopóki taką oszczędność uprawiać będziemy, pozostaniemy zawsze c i e m n y m i i u b o g i m i.

Z ogólnie kształcących gazet pozwolimy sobie podać np.: Gazetę Niedzielną, Gwiazdkę Cieszyńską, Rolę, Prawdę i Przodownicę.

Z gazet rolniczych dla włościan: Przewodnik dla Kółek rolniczych we Lwowie, Głos rolniczy, Przewodnik Kółek roln. w Poznaniu, Rolnika Śląskiego i inne; a książki pożyteczne znajdziemy w czytelniach ludowych, w czytelniach Towarzystwa Szkoły Ludowej i w każdej księgarni.

Dobrą okazyą do pouczania się w rolnictwie znajdziemy w K ó ł k a c h r o l n i c z y c h i w T o w a r z y s t w a c h o k r ę g o w y c h, ale nie w tych, które pod tą nazwą rozumieją tylko sklepy korzenne, albo handle rolnicze, tylko w tych, które są rzeczywiście środowiskami życia rolniczego, miejscem do wzajemnej wymiany zdań i wzajemnego pouczania się. Gdzie Kółka i Towarzystwa rolnicze w tym sensie są prowadzone, tam każdy gospodarz znajdzie dobrą poradę, naukę i zachętę do postępu, a oprócz tego sposobność do wspólnego, a zatem i tańszego zakupu zboża do siewu, sztucznych nawozów, paszy dla bydła, maszyn rolniczych itd.

Kółka i Towarzystwa rolnicze urządzają też często k u r s a r o l n i c z e d l a s t a r s z y c h, k u r s a p r a k t y c z n e j w e t e r y n a r y i, k u r s a p s z e l n i c z e itp. Kto nie miał za młodu sposobności zapoznać się z nauką gospodarstwa, dla tego nie powinno być ujmą wziąść w nich udział choć w starszym wieku, a z rad i wskazówek tam udzielanych odniesie stokrotną korzyść w swem gospodarstwie.

Kółka i Towarzystwa te urządzają też często z w i e d z a n i e w z o r o w y c h g o s p o d a r s t w i w y c i e c z k i do sąsiednich wysoko pod względem rolnictwa rozwiniętych prowincyi. Tam przykłady naoczne częstokroć więcej nauczą i prędzej do naśladownictwa zachęcą, aniżeli całe tomy przeczytanych książek. Nie należy więc nigdy pomijać okazyi korzystania z takich wycieczek.

Kończąc polecamy jeszcze raz gorąco korzystanie z wszystkich powyżej wymienionych uwag, a one przyczynią się z pewnością do usunięcia niejednego niedomagania wśród ludu, przyczynią się do rozpalenia pochodni oświaty, do podniesienia fachowej wiedzy rolników, i sprawią da Bóg to — że przybywający do nas z innych okolic ludzie, nie będą mogli zarzucić ludowi w Galicyi, że ma mało oświaty i że źle gospodarzy!

Kraków, w czerwcu 1909 r. *Wł. Wąsowicz.*

Obrady rolników.

Zgromadzenie powiatowe Kółek rolniczych w Tarnobrzegu odbyło się dnia 16 czerwca b. r. w sali Rady powiatowej w Tarnobrzegu. Prezes Zarządu powiatowego Kółek rolniczych p. Zbigniew Horodyński, właściciel dóbr ze Zbydniowa, zagaił zgromadzenie i powitał delegatów Kółek rolniczych,

poczem przyjęto bez zmiany do wiadomości protokół z ostatniego walnego zgromadzenia. W myśl ogłoszonego programu wygłosił sekretarz Zarządu powiatowego p. Antoni Bielewicz obszerne sprawozdanie z czynności Zarządu za rok 1908, z którego podaję najważniejsze daty: 1) W roku 1909 odbył Zarząd powiatowy 6 posiedzeń. 2) Ustanowił mężów zaufania przydzieliwszy im pewien rejon Kółek rolniczych do nadzorowania i udzielania fachowej pomocy i rady, jak również wydał gorącą odezwę do inteligencyi wiejskiej o współudział w pracy kulturalnej nad osiągnięciem celów Towarzystwa Kółek rolniczych. 3) Zaprowadził biuro bezpłatnej porady prawnej, do udzielania której uprosił jednego z tutejszych adwokatów, jednego sędziego i jednego komisarza starostwa. 4) Urządził dwa kursa 3-dniowe weterynaryjno-hodowlane, a to jeden w Tarnobrzegu drugi w Rozwadowie jak również wędrowny kurs z wykładami o hodowli drobiu p. Stasiniewiczowej w 14 Kółkach rolniczych a to: w Dęby, Alfredówce, Dąbrowicy, Chmielowie, Miechocinie, Mokrzynowie, Grębowie, Kołowej woli, Zaleszanach, Wrzawach, Gorzycach, Nadbrzeziu, Wielowsi i Dzikowie. 5) Wyznaczył z funduszów własnych 200 kor. na premiowanie wzorowych gospodarstw członków Kółek rol. 6) Zakupił latarnię magiczną dla użytku Kółek rolniczych.

Ze względu na ważność spraw, jakie na porządku dziennym były, odłożono sprawozdanie instruktorów powiatowych pp. Maziarza, Siedleckiego, i Kaczaka ze stanu i lustracyi Kółek rolniczych do następnego zgromadzenia, a przystąpiono do wysłuchania sprawozdania z wycieczki naukowo-rolniczej na Morawy do Kromieryża. Sprawozdawcą był p. Maziarz. Mówiąc o bogactwie Morawców wykazał, że do bogactwa tego doszli przez naukę, przez wspólne łączenie się w związki i spółki rolnicze, wspomniał również, że nigdzie na Morawach nie widział pastwiska, ale widział bydło tak śliczne, o jakim nam ani się śniło. Jeżeli i my chcemy podnieść hodowlę bydła, podnieść swoje bogactwo, to powinniśmy dążyć usilnie do zupełnego zniesienia pastwisk. Nad sprawozdaniem tem a zwłaszcza nad sprawą pastwiskową wywiązała się obszerna dyskusya, w której zabierali głos pp. Siedlecki, Dul, Bęc, dr. Momidłowski z Jasła i wielu innych, uważając zniesienie pastwisk za rzecz dla podniesienia rolnictwa konieczną. Ponieważ ta sprawa dobrowolnie przeprowadzić się nieda — bo pomimo że w danej gminie znajdzie się chociażby nawet połowa gospodarzy światłych, którzyby chcieli pastwiskiem się podzielić, to druga połowa ciemniejszych niedopuści do tego — powinien zatem Sejm w drodze ustawodawczego przymusu tę straszną bolączkę, jaką są dla rolnictwa pastwiska, usunąć. P. Dul, naczelnik gminy z Grębowa, wspomniał, że oprócz pastwisk wielką klęską dla rolnictwa jest ogromne rozdrobnienie gruntów i wyraził życzenie, aby nareszcie Sejm nasz krajowy przyszedł jak najrychlej z ustawą o niepodzielności gruntów.

Potem miał wykład o melioracyi pastwisk i łąk inspektor rolniczy p. Kruszewski. Prelegent wskazawszy sposoby używane przy odwodnieniu łąk i pastwisk, jak również uprawy tychże, zachęcał przedewszystkiem włościan do poprawy ich, nadmieniając, że racyonalnie utrzymane łąki sowicie im się odpłacą. Po przeprowadzeniu krótkiej dyskusyi, podziękowano prelegentowi, a dla spóźnionej już pory przewodniczący p. Horodyński, dziękując zebranym za przybycie i żywy współudział w obradach, zamknął posiedzenie nadmieniając, że jeżeli rolnicy chcą tę bolączkę pastwiskową już raz usunąć, to powinni jak najliczniejsze petycye w tej sprawie do Sejmu wysyłać. *J. K.*

Listy od rolników.

Handzlówka, 18 czerwca.

Zgoda rolników.

Łączność między wielkimi i małymi rolnikami coraz bardziej rośnie. Byłem tego sam świadkiem także 17 czerwca, kiedy u księstwa Lubomirskich w Przeworsku odbywało się wesele ich córki z księciem Sapiehą. Sprosili oni bardzo licznych gości, dygnitarzy i dostojników z całego kraju. Zaprosili też liczne rzesze włościan, obojga płci. To też bardzo miłe wrażenie wyniosłem, widząc w tym dniu tak uroczystym miłą łączność i harmonię dworu z gminą. Obok kontuszów zasiedli bracia od pługa w płótniankach, burkach i siermiędze. Uroczystość była wspaniała. Po ślubie książę Lubomirski zaprosił szesnastu włościan do pałacu, aby wspólnie z najwyższymi dygnitarzami zasiedli do wspaniałej uczty, gdzie zabierali głos, wznosząc toasty wspólnie na tę zgodę i łączność, która jedynie może nasz naród wyratować z zagłady i niewoli.

Reszta drużyny i włościanie zasiadła do wspólnej uczty w ogrodzie, gdzie przygrywała chłopska kapela na skrzypkach i basach, a młodzież śpiewała piosnki patryotyczne. Gdy księstwo wraz z młodą parą przyszli odwiedzić swoich gości w ogrodzie, zabrał głos włościanin Franciszek Magryś i przemówił w te słowa: „Na zaproszenie wasze przezacni księstwo pospieszyliśmy my włościanie z radością w sercu, by podzielić wspólnie tę uroczystą chwilę, gdzie niejako waszą myślą przewodnią jest zjednoczyć wszystkie stany. O! gdybyśmy wszyscy zrozumieli, że w chwili radości i smutku powinniśmy iść złączeni jednym węzłem miłości, a wtedy i piekło nas nie zwycięży. Przezacni księstwo, zapraszając nas włościan na to wesele, chcieli tem samem te zasady i cnoty przelać na młodą parę, aby na kobiercu ślubnem zaślubili zarazem miłość Ojczyzny, miłość ludu, co gdy się stanie, wtenczas i nadzieja zmartwychwstania Ojczyzny nam zabłyśnie. Dziękując księstwu za staropolską gościnność wnoszę, niech młoda para, powodując się tą zasadą żyje w szczęściu, zdrowiu jak najdłuższe lata dla dobra ludu i Ojczyzny. Albowiem jednostka jest częścią narodu, która może ducha ożywić jak Adam Mickiewicz lub porwać naród do dzieła jak Kościuszko. Niech żyją Państwo młodzi“. Okrzyk ten zagrzmiał ze wszystkich piersi. Książę odpowiedział i podziękował w serdecznych słowach, wyrażając, że jego myślą przewodnią było, jest i będzie iść przez lud i z ludem i że jego dzieci pójdą tą samą drogą miłości Ojczyzny i ludu.

Pożegnawszy się w końcu, wielu nas odeszło do kolei z tą miłą otuchą w sercu, że wszyscy pójdą za tym tak wzniosłym przykładem, którym księstwo Lubomirscy przyświecają.

Pielęgnowanie skóry u koni.

Skóra zewnętrzna jest bardzo ważnym czynnikiem w organizmie konia, ona to przenosi do środowiska nerwów odczuwanie ciepła i zimna, dotykania, uciskania i tym podobne uczucia. Od zimna chroni ona ciało przez natychmiastowe nastroszenie włosów, przez skurczanie najdelikatniejszych naczyń krwionośnych, ażeby ciepło skupić na wewnątrz, przez zmniejszenie krążenia krwi i zmniejszone wydzielanie potu. Włosy dają wyborną ochronę od utraty ciepła, a zarazem zabezpieczają konia, że nie tak łatwo przemoknie on aż do skróry, zaś wydzieliny gruczołów tłuszczowych utrzymują włosy w stanie tłustym i giętkim, co tem bardziej skuteczność tej ochrony podnosi. W jesieni porost włosów zwiększa się w miarę potrzeby, a konie, które przebywać muszą na zimnie, dostają zwykle dość obfite uwłosienie. Skóra współdziała w czynnościach nerek, płuc i kiszek, a zapomocą potu wydzielaną zostaje znaczna ilość wody, w której znajdują się rozmaite ciała organiczne i sole; przez skórę również usuwane bywają niektóre szkodliwe dla organizmu gazy. W ten sposób więc, skóra przyczynia się w wysokim stopniu do prawidłowego życia organizmu i co za tem idzie do utrzymania zwierzęcia w dobrem zdrowiu.

Koń w stanie swobodnym, jak to zauważyć można, n. p. u młodzieży na pastwisku, chętnie się tarza po ziemi, gdyż instynktowo chce on się pozbyć brudu, wypadających włosów i łupieży skórnej. Na wolności potrafi się też koń zabezpieczyć od dotkliwego ziębu, lub nadmiernego rozgrzania przez trafne zastosowanie swojej ruchliwości, a na zimę przyroda dostarcza mu cieplejszego kożucha; — można też zauważyć, że konie, będące na wolności w czasie silnego wiatru, ustawiają się zwykle tyłem od wiatru, tak, że piersi są od niego zabezpieczone. Inaczej jednak sprawa ta się przedstawia w stajni. Zgrzebło i szczotka są często używane aż do przesady, a bicz i ciężka praca wywołują u konia poty, w dodatku ciepła, a często zaduszna stajnia i silne żywienie podnosi jeszcze ciepłotę ciała, która musi być odprowadzoną na zewnątrz. Konie w takich warunkach utrzymywane nie dostają na zimę cieplejszego uwłosienia, a jednak w zimie biedne szkapy muszą nieraz całemi godzinami stać na wietrze i słocie. Nie można się przeto dziwić, że konie wskutek przeziębienia zapadają tak często na rozmaite choroby, jak katar, zołzy, reumatyzm, kolki, biegunka i t. p. Przy takiem postępowaniu z końmi doznajemy wskutek powstałych chorób nie tylko ubytku w pracy, ale tracimy na wartości konia, a często i cały kapitał, gdy choroba konia zakończy się śmiercią.

Doskonałą jest stara reguła, niestety tak rzadko dziś przestrzeganą, żeby ruch konia przy rozpoczynaniu pracy i przed wprowadzeniem go do stajni był wolniejszy, gdyż wypływa to korzystnie na trawienie. Konie lubią ciepło, więcej jak inne zwierzęta, a na zimno są bardzo wrażliwe. Z tego powodu zahartowanie koni jest niezbędne, gdyż przez to stają się one odporniejszymi. W dzień stajnia nie powinna być za ciepłą, w nocy jednak ciepło w stajni jest pożądane. Gdy jednak stajnia jest gorąca, to konie stają się mdłe, pocą się niepotrzebnie i stają się skłonne do przeziębień. Dlatego dobrze postąpimy, jeżeli podczas przerwy południowej konie nakryjemy wełnianemi derkami, zwłaszcza, jeżeli stajnia jest chłodna, albo gdy w niej przeciągi. Młode, chude a wątłe konie szczególnie potrzebują wiele ciepła i dla nich ziąb jest łatwo szkodliwy, bo chociaż świeże albo miernie chłodne powietrze działa podniecająco i ożywiająco, to jednak większe zimno szkodzi. Jeżeli zwierzęta wprowadza się do stajni przemoknięte i zziębnięte, to po zdjęciu z nich uprzęży należy wiechciami słomianymi wycierać energicznie krzyż i brzuch następnie nakryć je derkami, a wreszcie słomą wycierać należycie nogi. Jeżeli konie powróciły do domu przemoknięte, a niema czasu ażeby je wycierać do sucha, to podłożyć pod derkę trochę słomy na krzyże, a słoma wyciągnie wodę.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Siano brunatne.

Suszenie siana zwłaszcza w latach przepadających i burzliwych sprawia rolnikom niemałe kłopoty i trudności. Pół biedy jeszcze, jeżeli gospodarz posiada ostrewek i piramidek dostateczną ilość, ale gdzie ich nie masz, tam zazwyczaj znaczna część siana marnieje na pokosach lub pleśnieje w kopkach, tembardziej, że brak robotnika nie pozwala w czasie parudniowej pogody uporać się z całym pokosem. Najlepiej w tych wypadkach robić tak zwane siano brunatne, które w jakości nie ustępuje, owszem przewyższa zawartością części pożywnych siana suszone na słońcu. Sposób przyrządzania siana brunatnego znany jest; dla przypomnienia atoli podaję go, tembardziej, że przez cztery lata z rzędu pomimo pięknej pogody praktykowałem ten sposób suszenia. I nie źle na tem wyszedłem, ponieważ młodzież i krowy cielne do źdźiebełka siano zjadły z widoczną korzyścią dla zdrowia i przyrostu ciała w porównaniu z innem bydłem, które dostawało siano wysuszone na słońcu.

Skoszoną trawę i przeschniętą do tego stopnia, by straciła barwę zieloną, układa się ku wieczorowi w stogi duże i mocno nadeptuje. Na drugi dzień rano, skoro tylko cokolwiek rosa obeschnie, rozrzuca się w grubsze nastroszone kopiska i po 5—7 godzinach, zależnych od ciepłoty dnia, składa się w stożki, gdzie już do reszty wysycha. Jeżeli dzień był bardzo gorący, można po trzykrotem przerzuceniu siano bez obawy brać do stodoły. Uważać trzeba w dniu składania siana na prawdopodobną jutrzejszą pogodę, w razie bowiem słoty siano może się wskutek silnego rozgrzania przepalić i będą „rzeczy ostateczne gorsze od pierwszych". W okolicach alpejskich, jak w północnej Styryi i Salzburgu południowym w okolicy Selzthal suszą siano w ten sposób, że układają trawę zaraz po skoszeniu w małe kopczyki nastroszone, dwa razy większe jak kretowiny i po przeschnięciu układają w coraz większe. Siano w ten sposób przygotowane ma być, jak mi mówiono tamże, przewyborne dla krów dojnych. *U. F.*

Szczepy owocowe.

Do sadzenia drzewek owocowych należy używać odmian szlachetnych, odpowiednich do miejscowych warunków klimatu, ziemi i gustu spożywców, tem bardziej, że robota około sprowadzenia,

Z tego widzimy, że podniesienie rolnictwa w roku 1905 nie było uważanem za sprawę nagłą, a jeśli co się i robiło, to bez żadnego planu, jakby na odczepne. Cóż dziwnego, że w podobnych warunkach rolnik prosty nie może powiększyć swych wiadomości rolniczych, a tem samem podnieść wydajność swej roli, a póki się nie nauczy rozumniej pracować na roli, to będzie mógł powiększyć swe dochody tylko na większym kawałku ziemi ornej. I oto jest źródło ogólnego narzekania, że prosty rolnik mało ma ziemi.

Północne Stany Zjednoczone szerzą wiadomości z rolnictwa wśród swych poddanych za pomocą druku, dzięki temu stopniowi oświaty, na jakim stoi wieśniak amerykański. Niemcy zakładają szkoły rolnicze, bo tam syn włościanina idzie do takiej szkoły ze znajomością wysoko posuniętej praktyki gospodarczej. Lecz już Francya, gdzie rolnik był ciemny, musiała na razie zaniechać obu tych dróg, a skierować swe starania do niesienia natychmiastowej pomocy; zaczęto zakładać syndykaty rolnicze, różne spółki, kasy, pola doświadczalne, ułatwiono kredyt, głoszono publicznie odczyty, pogadanki rolnicze.

Jakąż więc z tych dróg musimy sobie obrać, by podnieść w jakibądź sposób stan naszego rolnictwa?

Przedewszystkiem u c z m y s i ę! Dbajmy o oświatę, o dobre książki i gazety, zakładajmy za przykładem Francyi towarzystwa rolnicze, syndykaty i spółki. Pospieszajmy ludowi prostemu z pomocą doraźną, pamiętając dobrze słowa Pasteura: „Ten będzie przyjacielem ludu, kto najwięcej dlań zrobi dobrego“.

X. M. Baranowski.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Zarobnica dzienna, Domka Percar, zamieszkała w Sadagórze, wychodząc z domu do pracy, pozostawiła swego 4-letniego synka w kołysce bez opieki. Gdy powróciła do domu, zastała przy kołysce świnię, która weszła otwartemi drzwiami i odgryzła dziecku rączkę prawą po sam łokieć, a twarz w straszliwy sposób pokaleczyła. Biedną dziecinę, zupełnie bezprzytomną, odwieziono do szpitala, lecz niema nadziei utrzymania jej przy życiu. Przeciwko nieostrożnej matce wdrożono śledztwo sądowe. — O treści drugiej ryciny piszemy niżej w kronice.

Nauka rolnictwa. W myśl polecenia Sejmu postanowił wydział krajowy zwołać ankietę, złożoną z fachowych osób, celem wszechstronnego omówienia organizacyi nauki gospodarstwa wiejskiego w krajowych niższych szkołach rolniczych. Do obrad w ankiecie zaproszono 17 osobistości z różnych sfer społecznych tak nauczycielskich jak i zawodowych rolników i przygotowano do ankiety kwestyonaryusz. Pytania odnoszą się do tego, jakie należałoby przyjąć zasady organizacyi dla szkół rolniczych, a jakie dla nauki wędrownej gospodarstwa wiejskiego, wreszcie czy kursa rolnicze w armii mogłyby być w naszych warunkach pożyteczne i czy należałoby starać się o wprowadzenie tego rodzaju praktycznych wykładów w pułkach galicyjskich.

Dramat w płonącym domu. (Do ryciny). Przed kilku dniami wszczął się w gminie Zbora pożar w domu gospodarza Matija Mendeły. Wobec tego, że powietrze było spokojne, a przytem cała wieś zerwała się ze snu i ludzie rzucili się na ratunek, udało się na razie pożar zlokalizować i nie dopuścić do przerzucenia się płonących żagwi na sąsiednie budynki. Dachy na płonących zabudowaniach już się pozapadały i zdawało się, że nie grozi już żadne niebezpieczeństwo rozszerzenia się pożaru, tem bardziej, że w kwadrans po wybuchu pożaru nadbiegli z posterunku żandarmeryi w Wierzchni wachmistrz p. Czubaty i komendant posterunku żandarmeryi Michał Sołdan, którzy mimo niesłychanego wyczerpania (gdyż tego samego dnia także w Wierzchni był pożar 12 zabudowań), natychmiast zajęli się gorliwie akcyą ratunkową. Ale w chwili, gdy niebezpieczeństwo zdawało się już zażegnane, począł naraz płonąć dom trzeci Wolfa Gladsteina. Ludzie rzucili się na ratunek, ale dom, kryty słomą, w jednej chwili stanął cały w płomieniach. W tym to domu rozegrał się groźny dramat, który zakończyć się mógł tragicznie, gdyby nie przytomność umysłu jednego z żandarmów.

Jeden włościan, Jurko Bahrij, wpadł do płonącego domu, chcąc ratować sprzęty. Dopadłszy ciężkiej szafy, począł ją toczyć ku drzwiom, sądząc, że ją uratuje. Ale tymczasem płomienie okryły już cały budynek i przez sień i okna przeskakiwały do izby. Jurko, przytoczywszy szafę do drzwi, pchnął ją silnie, chcąc wyprzeć ją do sieni i na dwór, gdy tymczasem szafa utknęła w drzwiach wchodowych i szczelnie zatarasowała wejście. Zdawało się na chwilę, że Bahrij szamocący się napróżno z szafą, spłonie razem z domem, gdyż płomienie zapełniły już izbę i zajęły mu ubranie na plecach, a dom lada chwila mógł się zawalić. W tym groźnym momencie, kiedy wszyscy stanęli bezradni, żandarm Sołdan, nie zważając na niebezpieczeństwo, rzucił się w płonącą sień, a wbiwszy bagnet w szafę, pociągnął ją ku sobie i uratował chłopa, na którym cała odzież już się paliła. Radosny krzyk zgromadzonego ludu przywitał wybawcę i ocalonego, wychodzących cało z morza płomieni.

Śnieg w czerwcu. Z Delatyna piszą: Przyzwyczajeni już jesteśmy tu w górach do gwałtownych zmian temperatury i pogody. Takiego jednak wybryku natury, jak obecnie, jeszcześmy tu nie mieli. Rano 17 b. m. około g. 6 padał śnieg z deszczem. W górach, tj. w Mikuliczynie, Worochcie, Tatarowie i t. d. już 16 b. m. mieliśmy śnieg. Z dworca tutejszego można było białe to zjawisko obserwować zdala. Ludzie z miejscowości tych przybywający, opowiadają o strasznem zimnie i słocie zimowej. Słota taka jest zapowiedzią nowej klęski. Siano po większej części leży w pokosach i gnije.

Zastrzelenie robotnika na granicy. W dniu 18-go czerwca wracał z Mielnicy Dniestrem na brzeg austryacki, przewodnik Józef Medwij. Przymocował łódkę i szedł do domu, wtem padł strzał z moskiewskiego brzegu i położył trupem Medwija, który zostawił żonę i dwoje małych dzieci na łasce losu. Wypadki takie nie są rzadkie. — Nad Dniestrem w Zawelu i Trupczynie również miały miejsce takie „zabawy“ posterunków rosyjskich w roku zeszłym i uchodzi im to bezkarnie. Gdy przed rokiem jeden z mieszczan Mielnicy zastrzelił psa oficera moskiewskiego, dostał 10 dni aresztu, zaś za zastrzelenie w tym samym czasie człowieka, poddanego Austryi, przez sołdata — temu włos z głowy nie spadł, mimo wytrwałych usiłowań znalezienia sprawiedliwości, które czynił adwokat mielnicki, Hryniewiecki.

Usiłowany mord i włamanie. We wsi Żurawinie, obok miasteczka Lutowiska w pow. Lisko, włamali się w nocy do mieszkania Markusa Schora jacyś niewyśledzeni dotychczas dwaj zbrodniarze. Jeden z nich dostał

się przez okno do wnętrza mieszkania, a rozbiwszy szafę, począł szukać za gotówką i kosztownościami. Tymczasem wspólnik jego czekał pod oknem. Zbudzony szmerem p. Schor nie mógł się z początku zoryentować i sądząc, że to teść jego szuka za czemś, zawołał głośno na niego. Zbrodniarz milczał. Schor wstał wówczas, zbliżył się do niego i zapytał: „Teściu, co wy tu robicie“. W odpowiedzi na to, zbrodniarz pchnął go nożem w gardło, a następnie potem zadał mu jeszcze kilka ciężkich ran w głowę. Straciwszy przytomność Schor, upadł na ziemię. Obaj zbrodniarze zbiegli. Wedle orzeczenia lekarzy, życie Schora znajduje się w niebezpieczeństwie. Żandarmerya tamtejsza mimo energicznych poszukiwań, dotychczas zbrodniarzy nie ujęła.

Prześladowanie katolików polskich. Chełmskie bractwo prawosławne czyni energiczne zabiegi o przesiedlenie na Syberyę włościan z pow. tomaszewskiego i biłgorajskiego w Królestwie polskiem, którzy w r. 1905 przeszli na wyznanie katolickie (Polaków), oraz tych włościan prawosławnych, którzy ciążą do kościoła katolickiego. Włościanie ci mają być osiedleni pod opieką misyonarza prawosławnego. Bractwo sądzi, że włościanie po przesiedleniu się w ciągu paru lat powrócą na wyznanie prawosławne. Władze administracyjne czynią wszelkie ułatwienia w sprawie przesiedlania się. Wielu włościan, nie wiedząc o celu tej agitacyi, już oświadczyło chęć przesiedlenia się. Jest to nowa pułapka rosyjska na polskich włościan w Chełmszczyźnie.

Wojskowe złodziejstwa w Rosyi. Senator Garin. podczas rewizyi zarządu intendantury w Moskwie stwierdził bezprzykładne oszustwa, łapownictwo, kradzieże i inne nadużycia w tym rodzaju, a minister wojny przyszedł do przekonania, że i w innych zarządach intendantury nie będzie lepiej. Wobec tego wydał rozporządzenie, aby senator Garin zbadał i inne zarządy. Rewizya z pewnością wykaże coś podobnego, co się działo w Moskwie, a senator Garin otrzymał w tym celu daleko idące pełnomocnictwo. Garin stwierdził już między innemi, że w intendanturze petersburskiej działy się bardzo wielkie nadużycia, że istniało tam wśród czynnowników szczególnego rodzaju wzajemne przekupstwo, daleko sięgająca sprzedaż urzędów. Niższe stanowiska płacono daleko drożej niż wysokie, gdyż na nich można było bezpieczniej i więcej kraść. Stwierdzono, iż czynnownicy sami się prosili, aby ich awansowano i nieraz przez dziesiątki lat zajmowali małe stanowiska, które w rzeczywistości jednak przynosiły setki tysięcy rubli. Kilku czynowników, między innymi kapitana Szyszkina, sekretarza petersburskiej intendantury okręgowej, już aresztowano, a kradzież wynosi miliony rubli. Szyszkin płacił różnym czynownikom ze swej własnej kieszeni po 500 do 1000 rubli miesięcznie. Za to miał zupełną swobodę działania. Takich Szyszkinów jest naturalnie w Rosyi bardzo wielu.

Piękny zwyczaj hiszpański. W niektórych okolicach południowej Hiszpanii istnieje następujący piękny zwyczaj: Jeżeli który z mieszkańców wioski zachoruje i nie może uprawiać swego pola, wówczas w niedzielę po ukończonem nabożeństwie ksiądz wychodzi na kazalnicę i mówi: „Bracia! wiecie, że was sąsiad jest chory, jego dobytek marnieje, a rola nie obrobiona.

Ale wy nie zapomnieliście obyczajów naszych przodków i przypominać wam ich nie potrzeba. Ja zwalniam was, abyście pomogli choremu sąsiadowi“.

Potem kapłan błogosławi lud i odchodzą wszyscy do swych domów, zdejmują świąteczne szaty, a wkładają codzienne i wszyscy razem, mężczyźni i kobiety, chłopcy i dziewczęta, starcy, dzieci, wesoło idą na rolę sąsiada, gdzie wedle potrzeby orzą, sieją, lub koszą i tak w dwóch lub trzech godzinach zrobią to, co jeden człowiek musiałby robić cały tydzień lub dłużej.

Ile chleba zjadają na świecie. Statystyk Sumberg obliczył, ile chleba zjadają rocznie różne narody. Do roku 1890 pierwszeństwo dzierżyła Francya, gdzie na jednego mieszkańca przypadało 258 klg. chleba rocznie; potem Dania 256, Belgia 240, Niemcy 211, Szwajcarya 205, Holandya 201, Rosya 173, Austrya 155, Portugalia 107 kg., wszystko na jednego mieszkańca. Od tego czasu jednak zwiększył się apetyt, gdyż według statystyki spożyto w zeszłym roku, licząc od głowy: w Danii 287 klg. w Belgii, 174, we Francyi 254; na czwartem zaś miejscu Niemcy 230 klg., a dalej Szwajcarya 221 klg. W innych krajach waga spożytego chleba w roku przez jednego mieszkańca nie przenosi 200 klg.

Piwnice Abdul Hamida. Na przedmieściu Besigtaż w Konstantynopolu wykryto piwnicę, w której znaleziono wielką ilość szkieletów, ofiar byłego sułtana Abdul Hamida. Teraz dopiero, po wykryciu owej piwnicy, wydało się, co się stało z osobami, które wydawały się sułtanowi niebezpiecznemi, a które ciągle bez wieści znikały. Okazało się, że zamykano je w odkrytej piwnicy, gdzie ginęły śmiercią głodową. Między szkieletami znaleziono czaszkę Midhata baszy, twórcy konstytucyi tureckiej i pierwszego parlamentu w Turcyi. Później popadł on w niełaskę i został w Arabii, gdzie przebywał na wygnaniu, z polecenia Abdul Hamida zamordowany. Abdul Hamid, aby przekonać się, czy wyrok rzeczywiście wykonano, kazał przywieźć jego głowę. Głowę tę znaleziono w szkatułce, z napisem wyjaśniającym jej zawartość.

CONAN DOYLE.

Czarny Piotr. 4

(Ciąg dalszy).

— Tak mi się zdaje. I to bardzo prawdopodobne. Przyszedł w nadziei, że zastanie drzwi otwarte. Próbował dostać się do środka, otwierając drzwi zapomocą bardzo ostrego scyzoryka. Ale to mu się nie udało. Jak pan sądzisz, co teraz uczyni?

Hopkins nie namyślał się ani chwili, lecz odpowiedział:

— Wróci tej nocy z lepszemi narzędziami.

— Tak i ja myślę i źleby było, gdybyśmy nie czekali tutaj, aby go przyjąć odpowiednio. — A teraz zobaczymy przedewszystkiem, jak tam wygląda w środku.

Z wnętrza kabiny usunięto ślady tragedyi, lecz wszystkie meble stały jeszcze w pokoiku tak, jak przed zbrodnią. Dwie godziny badał Holmes chatę ze zwykłą pedantyczną dokładnością, skupiając się przy oglądaniu każdego najdrobniejszego przedmiotu. Ale z twarzy jego wyczytałem, że badanie nie odniosło pomyślnych skutków. — Raz tylko zatrzymał się wśród poszukiwań, aby zapytać Hopkinsa:

— Czyś pan co ruszał z tej półki?

— Nie, nic nie brałem.

— A jednak czegoś brakuje. W tym kącie półki jest mniej pyłu, niż wszędzie indziej. Tu leżała może jaka książka, albo inny jaki przedmiot podobnego

kształtu, np. szkatułka. No, na razie nic więcej się nie dowiem. Teraz pójdziemy sobie na spacer do lasu, mój drogi — rzekł, zwracając się do mnie — i poświęcimy parę godzin kwiatom i ptaszkom. Później spotkamy się tutaj z panem Hopkinsem. Wtedy się pokaże, czy mamy się zejść tutaj z owym gentlemanem, który złoży temu domkowi nocną wizytę.

* * *

W chwili, gdy układaliśmy naszą zasadzkę, była godzina jedenasta. Hopkins radził, aby drzwi do chaty pozostawić otwarte, lecz Holmes zwrócił słusznie uwągę, że to obudziłoby podejrzenie owego nieznanego gościa. Zamek był bardzo prosty. Dość było odsunąć go na bok silnym nożem, aby wejść do chaty.

Holmes zaproponował także, aby czekać nie we wnętrzu chaty, ale w krzakach obok okna. Tym sposobem można będzie, jak mówił, pilnować nieproszonego gościa i zobaczyć, co będzie robił, zapaliwszy światło.

Zaczęło się długie i melancholiczne oczekiwanie, oczekiwanie myśliwego, który leży koło jeziorka leśnego i czeka na zwierzynę, która ma wyjść napić się wody. Myśli nasze obracały się ciągle około tego nieznanego człowieka, który miał się nam ukazać, wyjść na nas z ciemności. Cóż to była za zwierzyna? Czy tygrys, którego można schwytać tylko w otwartej walce na kły i pazury, czy też podstępny szakal, straszny tylko dla tchórzów?

W absolutnem milczeniu kuliliśmy się pod krzakami, czekając dalszego biegu wypadków. Z początku dochodziły nas spieszne kroki zapóźnionych wieśniaków i głosy, brzmiące od stony wsi. Powoli jednak zapadała absolutna cisza, głosy marły jeden po drugim, z wyjątkiem dalekiego zegara na wieży koscielnej, który wskazywał nam co pół godziny swym dźwiękiem, jak czas upływa, i z wyjątkiem szemrzącego strumienia deszczu, który spływał po liściastym dachu, osłaniającym nas ze wszystkich stron.

Uderzyło pół do trzeciej. Było bardzo ciemno, jak zwykle bezpośrednio przed nadejściem zmroku. Nagle usłyszeliśmy, że od strony parkanu zbliżają się wolne, ostrożne kroki.

Wybiła prawie godzina wpół do trzeciej; nastała największa ciemność, jak zawsze, zanim zacznie świtać. Nagle zerwaliśmy się wszyscy, od strony kraty żelaznej dochodził cichy, ale wyraźny odgłos kroków.

Ktoś stąpał po drodze. Potem nastała długa chwila ciszy, zacząłem się już obawiać, że wszystko, cośmy słyszeli było tylko fałszywym alarmem i złudzeniem zmysłów, gdy odezwał się znowu odgłos cichych, ostrożnych kroków, tym razem z drugiej strony chaty. Po chwili usłyszeliśmy także zgrzyt metalu i ciche uderzenia.

Nieznany człowiek usiłował wyłamać zamek przy drzwiach. Tym razem albo jego zręczność była większa, albo posiadał lepsze narzędzie, bo nagle odezwał się szczęk zardzewiałych zawias i trzeszczenie drzewa. Potem rozbłysła zapałka, w następnej chwili światło świecy napełniło wnętrze chaty. Przez firanki i kwiaty patrzyliśmy z zaciekawieniem na rozgrywającą się wewnątrz scenę. Nocny gość był młodym człowiekiem, wyglądał chorobliwie, był chudy, miał czarne wąsiki, wskutek których śmiertelnie blada twarz wydawała się jeszcze bielszą. O ile się zdawało, nie miał więcej, jak lat dwadzieścia. Nie widziałem nigdy żadnej ludzkiej istoty, któraby budziła tak wielką litość wskutek przestrachu, jaki ją opanował. Zęby młodego człowieka szczękały głośno, drżał na całem ciele. Był ubrany jak gentleman, na głowie miał sukienną czapeczkę.

Obserwowaliśmy go, jak przestraszonym wzrokiem rozglądał się dokoła siebie. Postawił kawałeczek świecy na stole i zniknął nam z oczu w jednym z kątów pokoju. Po chwili powrócił na środek pokoju, trzymając w ręku jedną z dużych ksiąg okrętowych, które stały w szeregu na półce. Pochylił się nad stołem i szybko przewracał karty książki, aż wreszcie doszedł widocznie do miejsca, którego szukał. Potem z wściekłością na twarzy zamknął książkę uderzeniem zaciśniętej dłoni, rzucił ją z gniewem w kąt pokoju i zagasił światło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 22 czewca (wtorek) 1909).

Na targu naszym utrzymuje się w dalszym ciągu tendencya silna; ceny towarów wobec dobrej części kupna, a pewnej rezerwy ze strony producentów trzymają się ciągle na jednej wysokości.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., czerwoną od 14·50—15·50 kor., uszkodzoną 00·00 do 00·00 koron, żyto 10·50—11·30 kor., jęczmień 8·30 do 9·80, owies do siewu 00·00 do 00·00 kor., owies na paszę 10·60 do 11·00 kor., kukurudzę starą 00·00 do 10·50 koron, nową 9·50—9·80 koron, kukurudzę Cinquantino 10·80—11·00 kor., groch zwyczajny 13·00 do 13·80 kor., groch Victoria 15·00—16·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 00·00—00·00 kor., otręby pszenne 6·50—6·70, otręby żytnie 6.70—6·85, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 22 czerwca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 122, cieląt 347, owiec i kóz 00, nierogacizny 315. Razem 784 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 152·00—166·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 136·00—164·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 200·00—350·00 k., krowy 80·00—200·00 kor., buhajki i jałówki 60·00—140·00 kor., cielęta 20·00—72·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor., buhaje 100·00—240·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 525, na konsumcyę innych gmin kraju 259, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 42,— na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 21 czerwca 1909 targ na bydło; 22 czerwca 1909 targ na świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	3143	76—86	70—75	69
Buhaje	769	72—78	—	66—70
Krowy	686	66—74	—	54—62
Bydło z paszy	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	1151	40-56	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	3531	100—136	—	68—96
Świnie węgier.	13099	127—130	112—125	98—110
„ galic. I.		122—128	—	—
„ galic. II.		—	100—120	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	94—110

Uwagi: Spęd bydła o 362 sztuk mniejszy. — Ceny wołów od 1—2 kor. wyższe, buhai i krów zaś zeszłotygodniowe.

Ceny cieląt 4—16 kor. spadły. Poszukiwane dobre buhaje. Świń tłustych o 300 sztuk więcej, ceny zeszłotygodniowe, młodych zaś o 300 mniej, ceny 1—2 kor. wyższe.

Targ na trzodę w Wiedniu odbędzie się w przyszłym tygodniu w poniedziałek dnia 28 czerwca.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 18 czerwca 1909 targ duży; 22 czerwca 1909 targ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	SORTA II.	SORTA III.
Woły	18/VI	—	55—80	55—80	—
	22/VI	84	200—350	200—350	za sztukę
Buhaje	18/VI	—	52—72	52—72	—
	22/VI	5	100—240	100—240	za sztukę
Krowy	18/VI	—	54—70	54—70	—
	22/VI	19	80—200	80—200	za sztukę
Jałownik	18/VI	—	74—140	74—140	—
	22/VI	14	60—140	60—140	za sztukę
Cielęta	18/VI	—	22—60	22—60	„
	22/VI	347	20—72	20—72	za sztukę
Owce	18/VI	—	—	—	—
	22/VI	2	18—21	18—21	za sztukę
Świnie żywe	18/VI	—	—	—	—
	22/VI	211	124—128	124—128	—
„ bite	18/VI	—	148—168	148—168	—
	22/VI	—	152—166	152—166	—

Uwagi do targu z 18 czerwca 1909 r. Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu. Za woły i buhaje płacono jak w zesym tygodniu. Cena krów podniosła się od 4—6 kor.

Uwagi do targu z 22 czerwca 1909. Spęd jak zwykle nieliczny — sprzedaż bydła na sztuki — świń na bitą wagę.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.